MUZYKA I ŚPIEW

DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 27. Kraków, dnia 15 Sierpnia 1913 r. Rok II.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.

Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

OSTATNIA PROŚBA...

Za dni kilka lub kilkanaście, zbierze się Sejm galicyjski. Wytężyliśmy wszystkie siły, aby sprawę naszą poruszyć i jeszcze może po raz ostatni zwróciliśmy się do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy nam poparcia nie odmawiają. Reszta leży w nas samych. Jeżeli my sami nie przyłożymy ręki do wielkiego dzieła i tylko czekać będziemy dopóki nam pomoc nie nadejdzie, to zgnuśniejemy w bezczynności. Już tylekroć przez cały szereg lat nawołujemy »łączcie się w celu ulżenia sobie w niedoli i wywalczenia poprawy bytu«, lecz głos ten zbudził tylko nieliczną garstkę tych zawsze chętnych i troskliwych o dobro Ogółu. Dziś znajdują się jeszcze jednostki, które powiadają: »co mnie obchodzą organiści«, dziś znajdują się koledzy, niepomni na doznaną swojego czasu pomoc w wywalczeniu słusznych pretensyi — którzy ani najdrobniejszą cząstką nie starają się przyczynić do wspólnej pracy. A przecież wiadoma rzecz, że »w jedności siła« — a do jedności trzeba tylko jasnego zrozumienia rzeczy, że my zorganizowani pod znakiem Krzyża św. — już jako katolicy, i niejako pomocnicy Kapłanów, nie jesteśmy przez to wrogami Kościoła św., lecz że ta organizacya nasza właśnie nie szkodę, lecz kto wie, może ogromną korzyść przyniesie Wierze naszej świętej i Kościołowi. Ileby to pociechy weszło pod wasze strzechy, ile korzyści odniosłaby muzyka kościelna, gdyby cała armia organistów galicyjskich jednym przejęta duchem, wspólnie z Przew. Duchowieństwem pracowała. Jeżeli Kapłani powiadają, że zachodzi nagląca potrzeba, by Duchowieństwo całego kraju porozumiało się i podjęło jednolitą akcyę, to chyba i nam, jeżeli już nie pomódz, to przynajmniej przeszkadzać w tem nie powinni, owszem, wszelkiemi siłami starać się nie robić — jak to gdzieniegdzie ma miejsce — z organistów białych niewolników, zobowiązywać ich do najniższych posług, lecz pomagać im w ich pracy w celu podniesienia nieraz poziomu umysłowego, przez który muzyka kościelna ponosi ogromną szkodę. Bo przez tę obojętość słabnie wpływ zasad katolickich, a ci co wspólnie z Duchowieństwem stać mają na straży ducha katolickiego, przez krzywdzącą obojętność przez Władze kościelne, stają się wrogami Kościoła. Nie przeczymy, że są ubogie parafie, które W. Duchowieństwu dają szczupłe utrzymanie, ale to nie przeszkadza, aby temu biednemu organiście osłodzić ten nędzny kawałek chleba, aby mu nie zatruwać życia. Pomódz, podźwignąć, dodać otuchy, powinno być zadaniem każdego takiego Kapłana, aby ten organista czuł, że ma prawdziwego opiekuna w Słudze Bożym. My wiemy, że samo Duchowieństwo nic nam materyalnie nie pomoże, ale niechbyśmy chociaż widzieli, że zamiary ma ku temu. Wszak my 30 lat prosimy u rozmaitych Władz — ale tej właśnie pomocy ze strony Wielebnego Duchowieństwa nie widzimy. Sprawa nasza poruszana przed kilku laty w Sejmie przez Posła Bojkę, przez Posła Bar. Brunickiego i innych, mimo wniosków pozytywnych i praktycznych nie postąpiła naprzód. I cóż więc czy-

nić nam wypada? Otóż Koledzy konieczną jest Organizacya — na czele której mają stanąć ludzie światli, obdarzeni przez nas zaufaniem. Ale ta organizacya musi mieć wszystkich w swojem łonie. Wtedy możemy myśleć o naszem zabezpieczeniu na starość i w razie niezdolności do pracy, o zabezpieczeniu naszych wdów i sierót. Możemy robić starania u Władz państwowych o zatwierdzenie naszej organizacyi, którаby miała prawo zabronić przyjmowania na posady organistów nie posiadających odpowiednich kwalifikacyj, zabronić nieposiadającym cenzusu nauczycielskiego nauczania kandydatów na organistów. Wtedy nastąpi polepszenie bytu i dźwignie się z upadku muzyka kościelna.

To jest ostatnia nasza prośba do Was Szan. Koledzy, bo jeżeli te nawoływania do łączności nie odezwą się głośnem echem w sercach waszych, to i szkoda dalszej dla was pracy. Ostatnia prośba do Was Wiel. Nasi Kapłani, bo jeżeli teraz nie okażecie swej dobrej woli w niesieniu nam pomocy — to niezadługo stanie między nami zapora, która z nas uczyni tylko martwe maszyny w służbie Kościoła. A więc róbmy co możemy, aby wspólne nasze interesa i sprawy Kościoła odnosiły zawsze korzyść, abyśmy stanęli w jednym szeregu przeciw dzisiejszemu rozkładowi, przeciw dzisiejszym wrogom Kościoła św. — którzy tylko czyhają, aby wykorzystać ferment burzący się w naszem społeczeństwie i odwrócić nas od miłości Boga.

NEKROLOGIA.

†

JÓZEF ŁABĘDŹ

organista parafialny w Mucharzu, po długiej chorobie, opatrzony ŚS. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 8 Sierpnia 1913 r.

W dniu 8 bm. zmarł po długiej chorobie nasz kolega Józef Łabędź w Mucharzu.

Na ten smutny obrzęd pogrzebowy zebrało się wielu kolegów organistów z Krakowa, Wadowic, Andrychowa, Kleczy, Choczni, Łękawicy, Stryszowa, Rajczy, Rabki, Zembrzyc i w. i., oddając ostatnią usługę temu, który ustawicznie nawoływał do jedności i koleżeńskiego życia.

Jakie zasługi jako organista położył, jak tą cichą pracą przysłużył się Bogu i ludziom, najlepiej skreślił w mowie pożegnalnej tamtejszy Ks. Proboszcz i Ks. Wikary, podnosząc, że chociaż stanowisko organisty jakoby nic wobec świata nie znaczące, jednak zaszczytne i ustawicznej pracy wymagające. Podniesiono też zasługi zmarłego około podniesienia muzyki kościelnej i śpiewu w swojej parafii, gdzie z poświęceniem i gorliwością blisko pół wieku sumiennie pracował.

W czasie sumy żałobnej odśpiewali koledzy mszę żałobną Schoepfa na 4 męskie głosy. Na organach akompaniował kol. Flasza. Nastrój poważny i dobry zespół spowodował, że wykonanie śpiewów żałobnych było niezwykle piękne. Po nabożeństwie odśpiewano »Z głębi serca« (De profundis) na 4 głosy Nr. 20 zbioru pieśni żałobnych.

Z kościoła ponieśli zmarłego koledzy na ramionach na cmentarz miejscowy, gdzie odśpiewano »Pożegnał już ten świat« i »Salve Regina« na 4 głosy a capella, poczem kol. Niewidowski z Wadowic, pożegnał zmarłego następującemi słowy:

Żałobni Słuchacze!

Smutek, żal i boleść napełnia serca nasze, kiedy stoimy nad mogiłą, która za chwilę przykryje zimnym całunem zwłoki śp. Józefa.

Czem był dla nas ten mąż niepospolitych zalet, czem był dla waszej parafii ten cichy, skromny a gorliwy pracownik, najwymowniej świadczy o tem dowód waszej wdzięczności, gdzie tak licznie zgromadziliście się aby mu oddać ostatnią przysługę.

Józefie! Ty widzisz żal serdeczny żegnającego Cię ludu, wśród którego około 40 lat pracowałeś. Ty widzisz nieutulony żal Czcigodnej i pełnej poświęceń Twej małżonki i tę głęboką boleść i przygnębienie całej Twej zacnej rodziny, którą dziś z wyroków Boga opuszczasz na zawsze.

Opuszczasz Twych sąsiadów, którzy zawsze w trudnych życia chwilach, z pełnym zaufaniem do Ciebie się udawali o pomoc i radę. Opuszczasz kolegów z którymi zawsze w solidarnej łączności żyć pragnąłeś. Opuszczasz wreszcie twoją Świątynię, którą tak ukochałeś, i dla której przyozdobienia wiele położyłeś pracy i zasług.

Trudny to zaiste i niewdzięczny zawód, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. To też nie brak było i śp. Józefowi gorzkich pigułek, które jednak zawsze mężnie, z poddaniem się woli Bożej cierpliwie znosił i wytrwał aż do końca.

Jako sąsiad, kolega i najszczerszy przyjaciel, przypadło mi w udziale uczcić pamięć Twoją.

Przyjm więc imieniem całego grona kolegów ostatnią przysługę, którą Ci z serca składamy za Twój piękny dla nas przykład!

Ty nas cieszyłeś, Ty nas zagrzewałeś na duchu kiedy zwątpienie i rozpacz nas ogarniała. I któżby wyliczył Twoje zasługi, prace i hojne ofiary składane na wspólnem ołtarzu idei koleżeńskiej. To też przykro się nam z Tobą żegnać. A przykro nam dlatego, że nie doczekałeś się przed zgonem widzieć Twych braci kol. w lepszem położeniu. Ale choć ciało Twoje spocznie w grobie, duch Twój będzie przy nas. A Twój przykład będzie niejako sternikiem i bodźcem dla młodszych braci kolegów.

Żegnam Cię więc po raz ostatni imieniem kolegów, imieniem rodziny, imieniem całej parafii. Niech Ci ta ziemia będzie lekką, a światłość wiekuista niech Ci świeci na wieki.

Redakcya »Muzyki i Śpiewu« składa na tem miejscu wyrazy współczucia rodzinie Zmarłego — po stracie najlepszego męża i ojca. Zaiste boleść to wielka i niepowetowana, a wszelkie słowa pociechy za małe w porównaniu do tej wielkiej boleści. Niech jednak nie przebrzmią bez echa te dowody miłości koleżeńskiej i wdzięczności dla człowieka, który żył, pracował i jako wierny Syn Kościoła całą duszą był oddany i Kościołowi i sprawie organistów. Niech Bóg ześle pociechę dla rodziny a dla społeczeństwa organistów otuchę do dalszej pracy.

ZASADY HARMONII

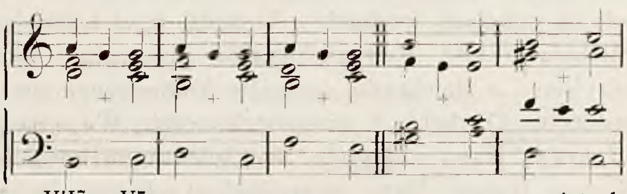
UŁOŻYŁ A. CH.

(Ciąg dalszy).

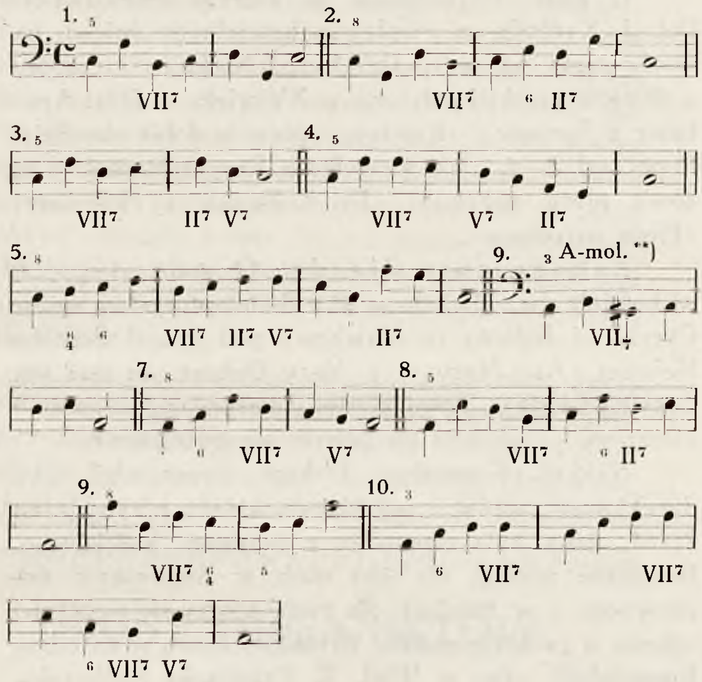
Trzeci przewrót nieużywany.

Wyjątkowo rozwiązać można VII^7 w V^7, obniżając septymę i zatrzymując inne głosy, przez co unika się konieczności zdwajania tercyi w trójdźwięku tonicznym:
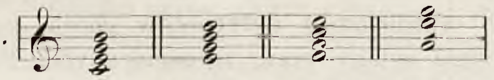
C-dur. A-mol.

86. 

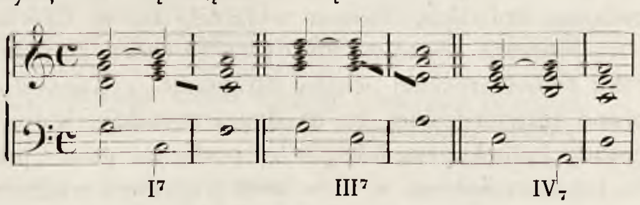
ZADANIA.



§ IV.
AKORDY SEPTYMOWE NA INNYCH STOPNIACH:

87. 

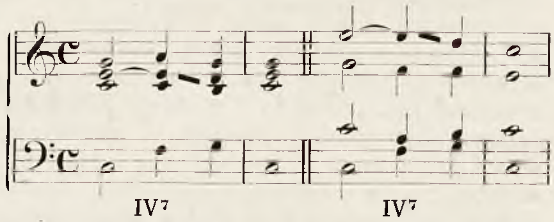
bywają rzadko używane i muszą być zawsze należycie przygotowane. II, III i IV stopień rozwiązują się wedle tych samych prawideł co V^7, z tą tylko różnicą, że ich tercya, nie będąc dźwiękiem prowadzącym, ma większą swobodę ruchu:

88. 

*) Cyfra arabska nad nutą oznacza pozycyę akordu (popatrz przykład 13).

**) We wszystkich pozycyach.

Czterodźwięk IV st. rozwiązuje się zazwyczaj w trójdźwięk lub czterodźwięk panujący:

89. 
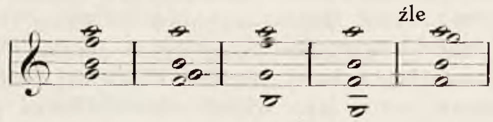
Rozdział III. — Akordy nonowe.

Przez dodanie jednej jeszcze tercyi do akordów septymowych otrzymujemy pięciodźwięki, czyli akordy nonowe. Z siedmiu, które zbudować można na każdej gamie, najważniejszy jest:

Akord nonowy na V st. gamy majorowej.

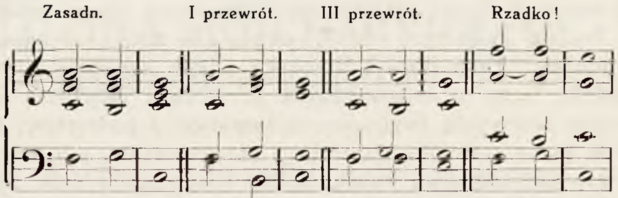
1) W harmonii 4-głosowej wypuszcza się kwintę;

2) Nona powinna być zawsze w sopranie i nigdy nie powinna być tak zbliżoną do swego dźwięku zasadniczego, by z nim tworzyła interwal sekundy:

90. 

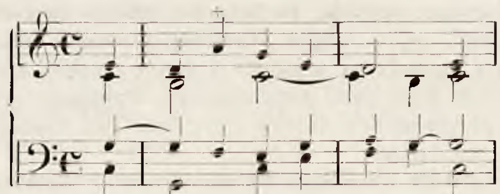
3) Nona musi być przygotowana;

4) Rozwiązanie następuje w trójdźwięk toniczny:

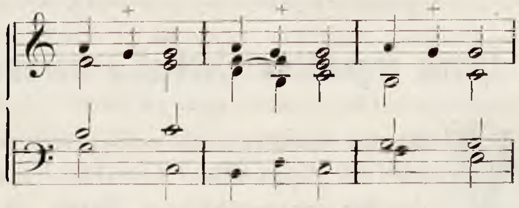
91. 

5) IV przewrót nie używany; II tylko 5 głosowo.

N. B. *a)* W niektórych postaciach lepiej brzmiących V^9 obyć się może bez przygotowania:

92. 

b) Między akord nonowy, a trójdźwięk toniczny wtrącić można V^7:
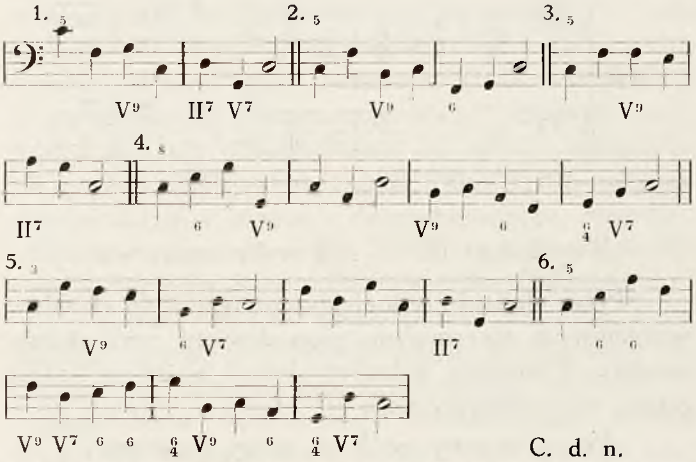
93. 

ĆWICZENIA.

1) Wypisać akordy nonowe tonacyi C, G, F, D, B we wszystkich postaciach używanych i rozwiązać na trójdźwięku tonicznym.

2) Po których trójdźwiękach może następować akord nonowy prawidłowo przygotowany?

3) Przerobić następujące zadania:



C. d. n.

NOWOŚCI MUZYCZNE.

A. Řihovský op. 50: **Sonatiny pro mládež = Jugendsonatinen;** wydał Mojmir Urbanek — Praga 1913.

Płodny i genialny kompozytor czeski, twórca tylu mszy, motetów i innej muzyki kościelnej, która się już i w naszym kraju, jako więcej odpowiadająca psychologii narodowej, aklimatyzować zaczyna, daje nam w swem op. 50 nowy dowód oryginalności i wszechstronności swego talentu muzykalnego. Nie łatwo to pisać dla młodzieży, a tworzyć dzieła artystyczne; ograniczać się w środkach, a budzić zainteresowanie; pisać dla nauki, a umieć się podobać. Tego dopiął Řihovský. Jego sonatiny dla młodzieży łączą z nadzwyczajną prostotą i łatwością wykonania niezwykłą oryginalność tematów i pomysłów, melodyę, jasną harmonię naturalną i przeźroczystą, a to wszystko ujęte we wzorową formę, brzmi tak sympatycznie, że nietylko młodzież, ale i wytrawny muzyk przegra to dziełko z zainteresowaniem i rozkoszą.

Sonatiny Řihowskiego mają nad innemi i tę jeszcze przewagę, że nie są tak obce duchowi naszemu jak np. dzieła niemieckie, na których kształci się znaczna część młodzieży naszej. Nierzadko odzywa się w Řihowskim nuta dziwnie swojska, może echo jakiego mazurka szopenowskiego, może odgłos czeskiej piosenki ludowej, lub tylko nić melodyjna wysnuta z duszy czeskiej nie ujawnionej jeszcze wpływami germańskiemi. Polecamy je tedy jako dzieło pedagogiczne bardzo korzystne dla naszej kształcącej się młodzieży.

Sonatiny obejmują 40 str. druku i ułożone są progresywnie. Wydanie znanej firmy praskiej Mojmira Urbanka jest pod względem formatu, papieru i jasności druku nienaganne. *St. F. . . . . ski.*

Ze Zjazdu organistów śląskich i morawskich.

W Bernie morawskiem odbył się w dniach 16 i 17 lipca Zjazd Cyrylski, z udziałem drużyn śpiewackich z Berna, Rajchradu i Slavkowa. Delegatem naszym był kol. Flasza z Krakowa. Wieczorem dnia 15 lipca o godz. 8 wieczór odbyło się powitanie Zjazdu. W dniu 16 lipca o godzinie 8 rano w kościele katedralnym odprawiono pontyfikalne nabożeństwo, które celebrował Ks. dziekan kapitulny Jakób Kapusta przy udziale chóru który odśpiewał mszę złożoną z najlepszych utworów kompozytorów czeskich. O godz. 10 zagajenie Zjazdu z przedmową Ks. Prałata Jak. Hodry jako zastępcy J. E. Ks. Biskupa Dra Pawła hr. Huyna. Przewodniczył Ks. Kanonik Boček, rektor seminaryum. Popołudniu od 2—4½ przemawiają: O. Nacir: »O walce idei cyrylskiej«, Karol Boček: »Praktyczne ćwiczenia chóralne z uczestnikami Zjazdu«. Dr Orel: »O śpiewie w szkołach średnich«. O godz. 5 w kościele św. Michała u OO. Redemptorystów śpiewała »Jednota cyrylska« z Rajchradu rozmaite kompozycye czeskich autorów. O godz. 8 wieczór koncert. We czwartek 17 lipca: Rano o 8 godz. w klasztornym kościele na Starem Bernie Msza pontyfikalna odprawiona przez Ks. Opata Bařina. Chór pod batutą p. Maksa Koblížka.

O godz. 10 zebranie na którem przemawiali: Del. J. Kadlčák, o »wpływie kościelnego śpiewu na wychowanie narodu«. Dr Orel: »Niektóre szczegóły z dziejów czeskiej polyfonii w XV wieku«. Józef Apetauer z Syrowic: »Kościelny śpiew w dobie obecnej«. Popoł. od 2—4. Jak. Pawelka z Przybysławic: »Ludowa pieśń nabożna«. Dr Kolischek z Hodoniny: »Pieśń narodowa«.

Zakończenie Zjazdu. O godz. 4 popoł. w kościele św. Michała u OO. Redemptorystów śpiew Cyrylskiej Jednoty ze Sławkowa pod dyr. J. Šerécha Nešveza »Ave Marya«, z Mszy Gubera ku czci św. Cecylii »Gloria«; Towarzystwo Zdzisława: Maryańskie nieszpory — po których odbyło się pożegnanie.

Najdost. Konsystorz Biskupi rozporządził, aby dyrektorom chórów i organistom, którzy przybędą na Zjazd, dana była zapomoga z funduszu kościelnego. Bezpłatne noclegi dla 100 osób w Seminarym duchownem, a w hotelach dla tych, którzy się wcześniej zgłoszą u prof. Hromadki, dyrektora chóru w katedrze Berneńskiej, albo u Wiel. X. Franciszka Švábeníka, wikaryusza w katedrze Berneńskiej.

W walnem tem zgromadzeniu wziął udział — jak wspominaliśmy — kol. Tomasz Flasza jako del. polskich organistów i dyrygentów chóru, serdecznie i owacyjnie witany przez zgromadzonych. Po odczytaniu protokołu itp. formalności, postawiono wniosek o podjęcie starań celem uregulowania dochodów »Jura Stolae«. W sprawie przedłożonych w tłomaczeniu kontraktów galicyjskich, uznano takowe za zupełnie nie odpowiednie, a nawet w niektórych punktach krzywdzące organistów. W tym kierunku sekretarz związku kol. Boh. Kašpar wyjaśnił, że w Czechach i na Morawie organista lub dyrygent chóru po jednym roku prowizorycznej służby otrzymaje z Konsystorza pismo zatwierdzające go na danej posadzie, której to posady lada kaprys lub plotka pozbawić go nie może. Są też ubezpieczeni w Tow. asekuracyjnem rządowem. Przyjęto z uznaniem wniosek kol. Flaszy o zmianę statutu Towarzystw organistowskich w ten sposób, ażeby z dobrowolnych stowarzyszeń organistowskich

utworzyć zawodowe towarzystwa organistów w każdej dyecezyi, następnie związki krajowe, wreszcie centralny związek we Wiedniu. Takie stowarzyszenia zawodowe podniosłyby moralnie stan organistów, gdyż wymagania wiedzy fachowej, byłyby ustawowo skreślone, a ustawa miałaby moc obowiązującą i rygor egzekutywy. Kol. Chromadce dyr. chóru katedralnego w Bernie wyrażono serdeczne życzenia z powodu odznaczenia go medalem zasługi »Pro Ecclesia et Pontifice« za zasługi położone jako dyrygenta chóru, i trzymanie się ściśle przepisów Stolicy Apostolskiej w kierunku muzyki kościelnej i śpiewu.

Po skończonych obradach odbyła się poufna narada i wspólna pogawędka aż do chwili odjazdu. Ogólnie chwalili zebrani nasze śpiewniki dyecezyi krakowskiej, twierdząc że tak bogatego zbioru nigdzie dotąd nie zdarzyło im się widzieć. Bardziej ciekawi dopytywali się jak wysokiem honoraryum wynagrodzoną była praca nad ułożeniem i wydaniem tak wielkiego dzieła, i czy śp. Książę Kardynał Puzyna wynagrodził tę pracę gotówką (!) czy też jakim odznaczeniem, za tak wielką usługę oddaną muzyce kościelnej. Wielkiem uznaniem i pochwałami zaszczycali zebrani delegata a także redakcyę »Muzyki i Śpiewu« za pracę nad podniesieniem muzyki kościelnej tudzież tej nędznej doli organistów galicyjskich, których nasze smutne stosunki są im dobrze znane.

Po wyczerpaniu różnych fachowych zdań, część uczestników udała się na zwiedzenie sławnego Spielbergu i jaskiń stalaktytowych, tudzież »Sloupa« i »Macochy« w górach zwanych Szwajcaryą Morawską, zaś część z dalekich stron rozjechała się do domów.

GŁOSY ORGANISTÓW.

Lipnickie Międzybrodzie, w Sierpniu.

Drodzy bracia Koledzy!

Wobec tylu niejako bezowocnych zabiegów i starań w sprawie naszej, kilka zaledwie szlachetnie myślących jednostek z grona naszego, jakoteż bardzo szczupła liczba osób przychylnych sprawie naszej z poza nas, jakto w jasnym zestawieniu spostrzegliśmy w pisemku naszem z dnia pierwszego tego miesiąca, jasno widzimy, że Szan. Komitet nasz nie jest złożony z ludzi, którzy dla własnej karyery w niem pracują, jak to dość często daje się słyszeć tak niewłaściwe zdanie wśród nas na niekorzystną opinię wobec centralnego Komitetu naszego. Trzeba nam wziąć pod szczególną uwagę prace tegoż Komitetu w tak ciężkich i trudnych nad wyraz okolicznościach. Trzeba tu mieć wobec tego ogromny zasób energii i niejako żelaznej woli, by w tak ciężkich warunkach trzymać ster sprawy tak trudnej, jaką jest kwestya załatwienia pomyślnie sprawy naszej. Stąd rozważmy każdy z osobna, że konieczną jest rzeczą, byśmy już raz nareszcie zrozumieli tak ważny dla nas obowiązek wspólnej pracy na tem polu, w dążeniu do »samoobrony«. Przecież szkodą niepowetowaną byłoby zaprzepaszczenie i niejako zmarnowanie tylu zabiegów i starań — przecież to połączone było bądź co bądź ze znacznemi kosztami. Czyż my mielibyśmy przez naszą lekkomyślną obojętność lub co gorsza przez zwątpienie w pomyślne zakończenie tejże sprawy — być grabarzami własnej, tak wielce doniosłej sprawy? O nie! Lecz owszem, bierzmy stąd otuchę i moc do dalszej pracy, gdyż tak zawsze bywało i tak będzie, iż czem jakaś kwestya więcej idealniejsza, tem trudniejsza do przeprowadzenia. Bierzmy otuchę i stąd, że już nareszcie i wśród dawniej obojętnych kolegów, zaczyna się rozwijać myśl dążności do »samoobrony«. A co ważniejsze to to, iż Przewielebne Duchowieństwo w czasach ostatnich, zaczyna uznawać konieczność uregulowania stosunków tak drażliwej i jaskrawej sprawy organistów galicyjskich. Zaczyna nareszcie przeznaczać różne środki lecznicze na ten wrzód wielce chorobliwy w Kościele katolickim, z którego cieknie materyał dla wrogich pism antykatolickich, a nawet prawowitych katolików. A to ogromnie w wysokim stopniu zaznacza się ze strony W. Duchowieństwa, iż sprawy tej dotąd niedoceniało, lub lekceważyło. Zbyteczne szerzej się tu nad tem rozwodzić, gdyż rzecz cała nader jasna. — A prawda bez świetnej szaty przedstawiona jest zbyt drażliwie. — Lecz czas wszystko wyjaśni. Zatem Szanowni Koledzy! niczem się niezrażajmy, bądźmy żelaznej woli i stałej energii, a zobaczymy jeszcze na własne oczy, za pomocą Bożą owoc naszej żmudnej — lecz szlachetnej pracy.

F. Jurecki.

PÓŁ TUZINA MOICH WYPRAW
na posadę organisty.

(Ciąg dalszy).

Dzień za dniem szybko mijał, a choć w ostatnim roku służby i trzecią gwiadzkę dostałem, nie byłem tej myśli, aby «na zupę« dłużej pozostać. Rozmyślałem długo co począć na przyszłość. O złożeniu jakiejś gotówki nie mogło być mowy, pozostać zaś w dalszej służbie przez lat dwanaście, a potem wyjść o niczem na posadę woźnego, również mi się nie uśmiechało. Opuściłem więc stan wojskowy i wkrótce zacząłem się oglądać za posadą. Poszedłem do jednego z kolegów po radę, a ten pokazał mi inserat w «Gazecie kościelnej« następującej treści:

Organista biegły w swoim fachu, znający jakieś rzemiosło, znajdzie posadę w .... (dyec. Przemyska) itd. ......

Zadziwiło mnie to wielce, dlaczego potrzebny ma być organista znający jakieś rzemiosło? przecież parafia dość duża, może się tam znaleźć jakieś uboczne zajęcie przy parafii, to i bez rzemiosła się obejdzie. Zresztą — myślę sobie — dowiedzieć się o niej nie zaszkodzi, lepiej wziąć co jest, a poczekać dopóki coś lepszego się nie trafi.

WYPRAWA CZWARTA.

Nie tracąc czasu, pojechałem osobiście do ks. proboszcza, przedstawiłem się jako kandydat na ogło-

szoną posadę, prosząc uprzejmie o przyjęcie. — Wysłuchawszy tego com mówił, rzecze do mnie ks. proboszcz:

— A cóż pan umiesz?

— W tej chwili służę ks. dobrodziejowi! — i podaję przygotowane świadectwo z konserwatoryum.

— Świadectwo? — rzecze zdziwiony — i cóż mi ze świadectwa? nawet nie lubię przyjmować organisty ze świadectwem, bo wiem napewne, że nic nie umie, a świadectwo za niego nie będzie grało. Takich mecenasów ze świadectwami było tu już kilku, lecz ich wypędziłem na cztery wiatry. Zresztą mój panie! jabym chciał, aby organista u mnie mógł się utrzymać, a świadectwo panu nie da utrzymania, trzeba więc wziąć się do roboty i dlatego też za warunek kładę, że organista u mnie musi umieć jakieś rzemiosło.

— O ile ja zauważyłem, to wiel. ks. dobrodziej w pierwszym rzędzie potrzebuje organisty — rzekłem jak najspokojniej — a przy tej dopiero posadzie, mogę poszukać jakiegoś odpowiedniego zajęcia.

— Ja zaś — odpowiada ksiądz jegomość — uważam, że najodpowiedniejsze dla organisty jest szewstwo, bo dobrze u nas popłaca i zawsze jest robota, nie potrzebujesz pan więc na to patrzeć co ci z kościoła skapnie, bo te parę reńskich za granie co do miesiąca przyjdzie, to tak będziesz mieć... ot! na cygaro.

— Może ks. dobrodziej raczy mię jeszcze objaśnić: czy praca około kościoła pozwala na to, abym zajmował się czemś innem?

— Roboty przy kościele nie ma prawie żadnej: rano zadzwonić na Mszę, prochy pościerać po kościele, oliwy do lampek nalać, jeszcze raz potem zadzwonić, ubrać księdza, zapalić świece, potem zagrać na Mszy, rozebrać księdza, pogasić światło, pozamiatać kościół i na tem koniec. Zawsze trzeba tak do południa być przy kościele, bo czasem przyjdą ze ślubem lub chrztem, zadzwonić trzeba na »Anioł Pański« w południe i pod wieczór, no i tyle tej całej roboty. Śmiało więc jeżeli masz pan ochotę, można wziąć się do szewstwa! przecież to nie żadna sztuka! Trzeba robić choć same tylko naprawki, bez grymasów ale mocno, a wszystko będzie dobrze. Na szczęście, odemnie dostaniesz pan pierwszą robotę.....

Wysłuchawszy tego wszystkiego, mało mi głowa nie pękła. Znalazłem się w tak przykrem położeniu, że nie wiedziałem co począć, co odpowiedzieć na to, ale że chciałem znów iść dalej uprzejmością jaką sobie obrałem za drogę, odrzekłem:

— Zgoda księże dobrodzieju! starać się będę zadowolnić we wszystkiem, ale zanim wezmę się do szewstwa muszę sobie zarobić na zakupno potrzebnych narzędzi jak: kopyt, szydeł, dratwy, stołka itp.

— I tego nie potrzeba! — przerwał ks. proboszcz zadowolony — jest tu cały warsztat po poprzedniku, nie potrzebujesz więc nic kupować, tylko jeden warunek... i to warunek dla którego poprzednik uciekł... a że się pan godzisz na posadę i ja na pana, musimy go załatwić. To rzekłszy poszedł do drugiego pokoju i przyniósł arkusz papieru, a trzymając go w ręku, objaśnia mnie:

— Jest to deklaracya, którą musisz pan podpisać. Odkąd zajęliśmy się sprawą organistów, rozesłali nam Najprz. Biskupi deklaracyę, aby każdy z organistów ją podpisał i zaprzestał prenumerowania »Głosu Organistowskiego« ze Stryja. Długo szukaliśmy złego, które was organistów gangrenuje, a duchowieństwo z błotem miesza, a że znaleźliśmy tę parszywą owieczkę, musimy ją spalić na stosie. Podpisz pan zatem własnoręcznie, że nie będziesz »Głosu« ani czytał, ani prenumerował, ani też choćby groszem nie wspomożesz tego wstrętnego pisma.

— Ależ wielebny księże! ja dopiero co z wojska wyszedłem, nie widziałem żadnej gazety, słyszałem tylko, że sprawa organistów postąpiła naprzód, ale w czem, tego również nie wiem. Dlatego może się z tem jeszcze zatrzymać?

— Tak? nie chcesz pan? — rzecze z gniewem ks. proboszcz — wolna droga! albo słuchasz przełożonego albo idź dalej! Musisz widocznie i pan do tej bandy należeć, kiedy się wahasz podpisu położyć.

Nie było apelacyi. — Musiałem na głos odczytać deklaracyę, poczem ją podpisałem, a temsamem akt przyjęcia mię na posadę został dopełniony. Potem wszystkiem, rzecze mi ks. proboszcz:

— Kiedy jesteś pan już przyjęty, muszę panu oświadczyć, że tu u mnie w parafii nie ma żadnych »panów« — każdemu mówię »ty« i wyjątków nikomu nie robię. Jeżeli kto służy u mnie, to panem nie jest, tylko ja, który daję służbę, a wobec Boga wszyscy równi jesteśmy. Od dziś dnia mówić ci będę »ty«.

Słysząc to wszystko, powiem prawdę, że zgłupiałem..... Mówili mi, że sprawą organistów zajęli się biskupi, że wydali okólniki i to i owo, a tu widzę, że za trzy lata mego pobytu przy wojsku, sprawę organistów zepchnięto na najgorszą drogę. Gdzie kto dawniej ucząc się kontrapunktu myślał o kopycie, które tu jest warunkiem przyjęcia?.... Ale nie tracąc fantazyi, podziękowałem proboszczowi za wszystko i poszedłem do sąsiedniego domu, aby się czemś posilić. Po drodze jednak myślałem, jakby naprawić buty jegomościa. Zaciekawiwszy się zaś wielce podpisaną deklaracyą, postanowiłem przy pierwszej lepszej sposobności zaprenumerować sobie »Głos org.« ze Stryja, aby się dowiedzieć, co też on pisze takiego, że nie było innego sposobu utrącenia go, jak owe deklaracye.

W wieśniaczej chacie, otrzymałem wprawdzie tani, ale bardzo skromny posiłek: jałowy czarny chleb, i trochę mleka kwaśnego. Głodny byłem bardzo, jadłem więc przymuszony, gdy za nie długą chwilę, wchodzi chłopak z plebanii z doniesieniem, że jegomość mię woła. Pobiegłem więc czemprędzej na plebanię i słyszę już na wstępie słowa mego proboszcza:

— Widzisz organisto! Pan Bóg czuwa nad tobą, masz już u mnie zarobek! Dziś wieczór jedziemy furą na pogrzeb zakonnicy, trzeba się więc przygoto-

wać. Weźmiesz z kościoła kielich, ornat, kapę, krzyż, brewiarz, stułę, kancyonał i wszystko co do tego należy, dasz to na furę. Pojedziemy szybko, to na rano zajedziemy.

Rzeczywiście o parę mil od naszej parafii, zmarła jakaś siostra zakonna, zajmująca się ochronką i wypadło nam jechać na pogrzeb. Wyjechaliśmy w nocy, aby wczas rano być już na miejscu. Przygotowałem wszystko co miałem polecone, usadowiłem księdza na środkowem siedzeniu, a widząc tenże moją przychylność, wskazał mi miejsce obok woźnicy. Jechaliśmy po deszczu prawie 5 godzin ciągle pod górę, aż koło godz. 6 rano przybyliśmy na miejsce. Wkrótce przybyło jeszcze kilku księży z okolicznych parafij i w małej kapliczce rozpoczęły się Msze św. żałobne.

Grałem dwie Msze, o godz. 7 i 8, potem zawezwano mię na śniadanie, złożone z garnuszka kawy i kawałka ciasta. Po nabożeństwie eksporta zwłok miała nastąpić na stacyę kolejową, a że dogodniej nam było wrócić koleją do domu, postanowiliśmy tak też uczynić. Siostrzyczki wiedząc o tem, przygotowały przed nabożeństwem drugie śniadanie, które i ja dostałem. Że był to dzień postnv t. j. piątek, dostałem bułkę z masłem i serem szwajcarskim, a na ostatek szklankę czystej herbaty. Nie wiem, czem w rozmownicy księży częstowano, bo tak jak rano, ja dostałem swoje porcye w przedsionku. Oddając z podziękowaniem szklankę, wręczyła mi siostrzyczka 50 cnt. jako honoraryum za obrzęd pogrzebowy. Nie przeczyłem że za mało, bo byłem pewny, że i od księdza coś dostanę po skończonym pogrzebie.

Odśpiewaliśmy »Nocturn«, odegrałem nabożeństwo i kondukt ruszył do stacyi. Po kondukcie władowałem aparata chłopu na furę, sam zaś miałem poczekać na pociąg. Ksiądz proboszcz z kolegami udali się na obiad na stacyę.

Po całym obrzędzie i niedospanej nocy, poczułem żem głodny. Trzebaby się posilić ale tanim kosztem, żeby z tych 50 ct. coś jeszcze zostało, i w tej myśli udałem się do restauracyi kolejowej. Przybywszy tamże, pytam się, czy mógłbym dostać obiad postny i ile on będzie kosztował.

— Obiad postny może pan dostać, bo nawet zamówili go sobie księża — jest zupa rybia z pulpeteczkami, szczupak w majonezie, pierożki ze serem i piwo. Kosztuje tylko 2 złr. 50 centów — objaśnił restaurator.

Zakłopotałem się trochę. Zarobiłem 50 ct., a za obiad 2·50 złr.! Restaurator zaś widząc mą kwaśną minę, objaśnia dalej:

— Mięsny obiad może pan mieć tańszy, za 45 centów dostanie pan: rosół z makaronem, sztukę mięsa ze sosem, chleb i piwo.

— To proszę pana o mięsny obiad — i usiadłem usiadłem w kącie, aby nie być widzianym. Zebrani w sali goście czytali dzienniki, a że tuż obok mnie leżał »Naprzód«, wziąłem go do ręki i przeglądam kronikę. Nie wiedziałem o tem, że z przyległego pokoju obserwuje mię mój ksiądz proboszcz spożywając postny obiad. Kiedy kończyłem swój obiad zagapiony w gazetę, zjawia się mój ksiądz proboszcz, czerwony i srodze zachmurzony i wobec wszystkich gości krzyknął na mnie:

— Jakto organisto! czy nie wiesz że dzisiaj piątek i mięsa ci jeść nie wolno? W dodatku »Naprzód« czytasz i ty chcesz być u mnie organistą? Bądź zdrów, nie pokazuj mi się więcej na oczy! To my kapłani możemy pościć, a taki drab jeść będzie w piątek mięso.

. . . .

Stanąłem jakby piorunem rażony, nie wiedziałem co powiedzieć, zresztą i jegomość nie czekał aż na to co odpowiem i wyszedł ze sali.

Śmiech ogólny gości wyrwał mię z chwilowego roztroju, podziwiano ogólnie taktykę mego jegomościa. A gdy opowiedziałem zebranym szczegóły mego przyjęcia na posadę, zebrani goście uraczyli mię obficie. Przy tej sposobności poznałem się z naczelnikiem stacyi, i ten widząc żem bez posady, przyrzekł polecić mię jako nauczyciela do orkiestry Kolejarzy.

Ciąg dalszy nastąpi.

Każdy organista powinien być członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy we Lwowie.

Który z PP. Organistów potrzebuje pobocznego zarobku, który w każdej parafii da się otrzymać, zechce się zgłosić do redakcyi naszego pisma, załączając markę na odpowiedź.

KRONIKA.

X. ARCYBISKUP SYMON zamianowany został przez cesarza proboszczem kościoła Maryackiego w Krakowie.

ZA RZEKOME NAWRACANIE prawosławnych na katolicyzm, rząd rosyjski w Mińsku skazał proboszcza parafii Rubieżewicze, X. Miłaszewskiego na 2 miesiące aresztu, a 13 parafian każdego na 2 tygodnie aresztu.

ŻEBRACY PARYSCY. Obliczono w przybliżeniu, iż osoby prywatne w Paryżu dają żebrakom 22 miliony franków rocznie. Połowa tych pieniędzy sprzyja rozwojowi żebractwa, bo prawie połowa żebraków paryskich, to zwyczajni oszuści. Na podstawie szczegółowych studyów wykazuje dziennikarz włoski Lino Ferriani w *Piccolo della Sera*, jak cech żebraczy w Paryżu jest zorganizowany. Paryscy zawodowi żebracy mają swój dziennik, donoszący abonamentom o wszystkich najważniejszych wypadkach. Prócz tego drukuje się w dzienniku stale lista dobroczynnych i miłosiernych osób. W kronice przypomina się uroczystości familijne, skutkiem których można się spodziewać datków dla biednych, donosi się o przybyciu do Paryża bogatych cudzoziemców itp. Cech ma »starszego«, który rozdziela posady, czyli miejsca na rogach ulic, pod kościołami i t. d., czuwając nad planową i dokładną eksploatacyą miasta. Stwierdzono iż na 717 dziadów, dziesięciu tylko nie bało się pracy i otrzymawszy zajęcie, spełniało uczciwie swoje obowiązki.

Nadesłany do Redakcyi »ŚPIEWAKA« Nr 8 z dn. 1 sierpnia b. r. zawiera: Bezpłatny dodatek muzyczny (»Cichy wieczór«, pieśń G. Burwina, na 3 gł. żeńskie z tow. fortep. opracował O. M. Żukowski, »W lesie«, cztery pieśni na chór męski, muzykę do słów M. Konopnickiej napisał O. M. Żukowski); Od Wydziałów, Referaty o Zjazdach; Kilka uwag o pieśni i jej wykonaniu; Z życia kół organistowskich; Rozmaitości; Nekrologia.

Następujące instrumenta zgłosili nam organiści do sprzedania:

Fortepian stary za 25 koron.

Fortepian średni dobry w tonie za 120 koron.

Fisharmonia na 4 oktawy ameryk. systemu, 2 forte i kniehebel za 100 kor.

Fisharmonia $4^1/_2$ oktawy jednogłosowa 2 forte i expression 180 koron.

Fisharmonia dwugłosowa 5 oktaw 12 regestrów z percussionem (system młoteczkowy) za 280 koron.

Fisharmonia prawie jak nowa systemu amerykańskiego o 6 głosach.

Zgłoszenia do redakcyi.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI:

Panu A. K. w Chrzanowie. Prenumerata zapłacona do końca r. 1913. Panu X. w Sanoku: My nie możemy zakazać nauki chłopaków. Panu X. w Górze ropczyckiej. To samo co i w Sanoku. To tylko wstyd, że organiści sami sobie stwarzają konkurentów, bo taki chłopak potem zajmie miejsce organisty. — Dzieje się to również i w Złotej i w Domosławicach i w bardzo wielu parafiach ale na to musicie panowie sami uważać i takich piętnować na zgromadzeniach dekanalnych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.